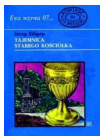


- Autor: Edigey Jerzy
- Tytuł: Tajemnica starego kościołka
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 91
- Rok wydania: 1976
- Nakład: 100000
- Recenzent: [Ewa Helleńska](#)

[LINK Recenzja Grzegorza Cieleckiego](#)



### **MILICJANT TEŻ CZŁOWIEK CZYLI TAJEMNICA STAREGO KOŚCIÓŁKA**

Jest taka bardzo stara anegdota, pochodząca z czasów tuż przed wybuchem I wojny światowej. Cesarz Franciszek Józef odwiedził Kraków i po jego wizycie pismo „Czas”, organ arystokracji i galicyjskich konserwatystów, lojalny wobec monarchii, umieścił na pierwszej stronie portret cesarza, pod którym znalazła się notatka tej treści: Najjaśniejszy Pan znowu wśród nas. Przyjazd cesarza powitało 40000 ludzi, którzy zebrali się na Rynku Mariackim”. Niestety, zadziałał jakiś chochlik drukarski, który w słowie zebrali zastąpił literę b literą s. Ów numer „Czasu” poszedł w świat z błędem, a przecież tekst czytał zecer, potem redaktor techniczny i redaktor dyżurny, korektor i dwóch cenzorów. Nikt nie zauważył niefortunnego błędu.

Wydawać by się mogło, że anegdota nie ma nic wspólnego z kryminałami z czasów PRL. Znalazła się ona jednak – nie przypadkowo – w dziele mistrza Edigeya Tajemnica starego kościołka, wydany w serii Ewa wzywa 07. Kryminał ten to – podobnie jak słynny Szkielet bez palców tegoż autora – pozycja z serii „ze wspomnień oficera MO”. Akcja tego utworu – podobnie jak akcja Szkieletu... toczy się we Wrocławiu i jest oparta na prawdziwej historii sprzed lat.

Tajemnica starego kościołka rozpoczyna się rozmową autora z jego wrocławskim kolegą, doświadczonym oficerem MO, pułkownikiem Adamem Krzyżewskim. Pan pułkownik niezbyt przychylnie ocenia radosną twórczość autorów powieści kryminalnych, która nijak się ma do rzeczywistości. Owszem, przyszły czytelnik polskich kryminałów dowie się z nich, że ludzie

stali w kolejkach, że wrocławskie kino Śląsk znajdowało się na ulicy Świerczewskiego blisko stacji Wrocław Główny i że hotel Panorama to dziwoląg architektoniczny, długi i niski jak jamnik.

Tu dygresja: nie zgadzam się z porównaniem Panoramy do jamnika – przychylam się raczej do opinii Andrzeja Waligórskiego, że hotel ów przypomina kiosk Ruchu. Ale wróćmy do rzeczy. Pułkownik Krzyżewski jest zdania, że twórcy polskich kryminałów fałszywie przedstawiają dzielnych milicjantów i ich pracę. Przykłady? Proszę bardzo! W iluż kryminałach oficerowie MO siedzą w wytwornych lokalach sącząc leniwie koniak (francuski, rzecz jasna) i śledząc ze znużoną miną jakiegoś podejrzanego typa? Jeśli lokal jest mniej wytworny, koniak zostaje zastąpiony setką czystej i dzwonkiem śledzia. A w rzeczywistości komendanci wcale nie chcą rozliczać rachunków z lokali kategorii dowolnej. Inny przykład. Jakże często bohater polskiego kryminału, kapitan czy major Jakiśtam pakuje walizy, by wyjechać na urlop do luksusowego pensjonatu Orbisu w kraju, lub nawet do Bułgarii czy na Węgry. Nagle dzwoni zwierzchnik i namawia oficera, by zrezygnował z urlopu, bo właśnie popełniono zbrodnię i nikt inny jak nasz rodzimy Sherlock Holmes nie poradzi sobie z tą sprawą. Też bzdura! Odwołania z urlopu zdarzają się niezwykle rzadko. Nie należy też wierzyć w nieustanne cierpienia żon milicjantów, które niczym Penelopa oczekują powrotu małżonka do domu. Małżonek tymczasem łapie kolejnego bandziora, a gdy go już złapie, zaczyna pościg za kolejnym złoczyńcą. I wreszcie pułkownik Krzyżewski wytacza ostatnią armatę: dlaczego milicjanci z polskich powieści kryminalnych są zawsze nieomylni? Fakt, że statystyka wykazuje wysoki procent wykrywalności sprawców przestępstw w naszym kraju, ale nigdy nie jest to sto procent! Milicjant też człowiek, myli się i to wiele razy w odróżnieniu od sapers.

Na dowód słuszności tej ostatniej tezy pułkownik Krzyżewski snuje opowieść z czasów, gdy zaczynał swą pracę w milicji. W maju 1956 roku z wrocławskiego Muzeum Śląskiego (obecnie Muzeum Narodowe) zniknęły cenne srebra. W kilka miesięcy później z tego samego muzeum skradziono płótna Matejki, Kossaka, Rodakowskiego i innych mistrzów polskiego malarstwa. Wszystko przemawiało za tym, że obu kradzieży dokonała ta sama banda. Minął długi czas, nim udało się wyjaśnić sprawę i odzyskać część łupów. Oczywiście nie będę opowiadać szczegółów całej akcji. Pułkownik Krzyżewski ma jednak rację: milicjant też człowiek, popełnia błędy i podąża czasem niewłaściwym tropem. Zwłaszcza wówczas, gdy przestępcy mają tak wspaniałe warunki do popełnienia przestępstwa – aż trudno uwierzyć, że ktoś mógł pozostawić muzeum posiadające tak cenne zbiory na dwa dni bez żadnego dozoru, nie sprawdzwszy wcześniej, czy w budynku nikt nie pozostał. Złodzieje robią, co chcą, a rano brak eksponatów zauważa sprzątaczką.

Tak przy okazji chcę dodać, że z kryminału możemy się dowiedzieć, co zainspirowało Edigeya do napisania „Szkłanki czystej wody”. Jednemu ze złodziei dzieł sztuki ktoś ze współpracowników pozwolił napić się kompotu po operacji wyrostka robaczkowego. Skutek był wiadomy.